



DROGI DO NIEPODLEGŁOŚCI

PROF. WŁODZIMIERZ SULEJA

Polityka polska prowadzona w tym czasie przez Józefa Piłsudskiego była w pełni suwerenna. Kierowała się wyłącznie polskim, a nie czyimkolwiek interesem.

KLUCZOWY ROK 1919



Dowódca powstania wielkopolskiego gen. Józef Dowbor-Muśnicki w Poznaniu. „W pierwszej połowie roku to Niemcy były dla odradzającego się polskiego państwa największym realnym zagrożeniem”

To był szczególny rok. Czas budowy państwowych struktur, poprzedzony plebiscytem za niepodległą, jakim stały się styczniowe wybory do Sejmu. Czas zmagania ze skutkami światowej wojny, która spustoszyła większość ziem, na których odbudowywano powracające na mapę Europy państwo. A przede wszystkim czas wykuwania granic, czas żołnierskiego, krwawego wysiłku.

Polska, nim oficjalnie notyfikowała swe istnienie, znalazła się w zbrojnym sporze z Zachodnioukraińską Republiką Ludową. Punktem zapalnym okazał się Lwów – nim nadeszła odsiecz, o zachowanie „wiernego miasta” przy Polsce walczyli jego dorośli mieszkańcy i jego „orleń”. W końcu grudnia 1918 r. nałożone przez pruskiego zaborcę pęta zerwali Wielkopolanie, w tyleż spontanicznym, co dobrze przygotowanym zrywem. Podjęli walkę, choć doskonale zdawali sobie sprawę z faktu, że niemiecka armia, pokonana na zachodzie, na wschodzie reprezentuje wciąż ogromną, groźną dla polskich aspiracji siłę. A przecież frontalnego zderzenia z Niemcami państwo polskie zdołało uniknąć. I wtedy, kiedy po swym powrocie Józef Piłsudski porozumiał się z warszawską Radą Żołnierską co do warunków ewakuacji sił okupacyjnych. I wówczas, gdy w umowie białostockiej podjęto niezwykle fortuną decyzję, by siły Ober-Ostu wracały do domu północnym, omijającym Polskę, szlakiem. Wtedy wreszcie, gdy na wyraźne polecenie Warszawy pozwolono Niemcom odzyskać węzeł kolejowy w Nakle, by

ewakuacja owa mogła przebiegać bez przeszkód.

Wschodnia układanka

W pierwszej połowie roku 1919 to Niemcy były dla odradzającego się polskiego państwa największym realnym zagrożeniem. Powstanie wielkopolskie zakończyło się sukcesem, bo zagwarantował to wymuszony przez Francję rozejm w Trewirze. Błękitna armia przybyła z Francji, stanowiła obok Armii Wielkopolskiej główną siłę przeciwniemieckiego frontu. Z tej perspektywy podpisany w Paryżu w końcu czerwca pokojowy dokument oddalał to zagrożenie, choć do końca nie likwidował. Pozwalał na podjęcie znacznie bardziej aktywnych, aniżeli do tej pory, kroków na kierunku wówczas najważniejszym – wschodnim.

Zagrożeniem śmiertelnym, właśnie ze wschodu nadciągającym, byli bolszewicy. Z pozoru ten segment granicznej wojny wiele nie różnił się od innych jej elementów – konfliktu z Czechami, obydwoma Ukrainami czy nawet (choć akurat ten konflikt nie był „gorący”) z Litwą. Bolszewicy wszakże, z czego – poza wyjątkami – nie do końca zdawano sobie sprawę, zamierzali nie tylko zniszczyć Polskę. Niesiona przez nich „rewolucyjna” żągie miała podpalić całą Europę.

Wschodnia układanka była tyleż skomplikowana, co wprost najeżona groźnymi pułapkami. Zachodnie mocarstwa uzur-

pujące sobie prawo do ferowania wyroków w każdej niemal sprawie, w tym i terytorialnych rozgraniczeń, usiłując tworzyć antybolszewicki kordon, domagały się od wykuwającego swe granice polskiego państwa respektowania cudzych, a nie własnych interesów. Szczególnie dobitnie widać to na przykładzie relacji polsko-francuskich – o ile Polska mogła liczyć na wsparcie trójkolorowej republiki w konflikcie z Niemcami, to na pozostałych kierunkach bardziej liczyły się Czechosłowacja, galicyjska Ukraina czy przede wszystkim „biała” Rosja. Rosja, dawna sojuszniczka, na której restytucję nad Sekwaną wciąż liczono.

Przygotowania do finałowej rozgrywki

Z kształt polityki wschodniej odpowiadał Józef Piłsudski. Przywykło określać się ją mianem federacyjnej, opozycyjnej wobec inkorporacyjnych planów głoszonych przez obóz Romana Dmowskiego, ale dla Naczelnika Państwa idea owa nie była ani sztywną doktryną, ani propagandowym sloganem. Federacyjna struktura, jaka miała pojawić się na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej, powinna była stać się w pierwszym rzędzie skuteczną zaporą broniącą Europę przed rosyjskimi zakusami imperialnymi, bez względu na to, czy z toczącej się tam wojny domowej wyłoni się ostatecznie „biała” czy też „czerwona” Rosja. Powodzenie federacyj-

nych planów gwarantowało wszakże coś jeszcze – współzycie na demokratycznych podstawach przemieszanych narodowościowo kresowych społeczeństw.

Praktyczne kroki przez Piłsudskiego sygnowane dowodnie o tym świadczą. Poczynając od wyprawy wileńskiej z nieudaną próbą sformowania polsko-litewsko-białoruskiego rządu i odezwaną skierowaną do mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Poprzez oparcie polskiej granicy na Zbruczu. Rozciągnięcie ochronnego parasola nad resztkami sił zbrojnych Ukrainy kijowskiej, by – po rozmowach z Symonem Petlurą – uczynić z nich nie przeciwnika, a sojusznika. Po zdystansowanie się pomimo nacisków Ententy od „białej” Rosji.

Polityka polska prowadzona przez Piłsudskiego była w pełni suwerenna. Kierowała się wyłącznie polskim, a nie czyimkolwiek interesem. Zmierzała do tego, by własnymi siłami wyeliminować wszelkie zagrożenia godzące w powszechnie akceptowane terytorialne aspiracje odbudowującego się państwa, tak na zachodzie, jak południu czy w pierwszym rzędzie – wschodzie. A w finałowej rozgrywce, do której właśnie na wschodzie dojść musiało, zmierzyć się z tym przeciwnikiem, który po uprzednim starciu „białego” i „czerwonego” imperializmu pozostałby na placu boju.

W kluczowym 1919 r. plany te zostały zrealizowane. Do finalnego rozstrzygnięcia doszło w roku 1920 – roku decydującym. ☺

DEBATA HISTORYKÓW ZAPROSZONYCH
PRZEZ KANCELARIĘ PREZYDENTA RP I IPN

Ustępując po kolei Niemcom, Czechom, Litwinom, Ukraińcom, mielibyśmy Królestwo Kongresowe powiększone o część Małopolski. Państwo bez Suwałk, Sejń, Lubelszczyzny i Podlasia. Polska byłaby strzępem państwa.

BYLIŚMY SKAZANI NA WOJNY O GRANICE

Walka o granice 1918-1919” - to temat już 11. debaty belwederskiej zorganizowanej przez Kancelarię Prezydenta RP i Instytut Pamięci Narodowej. Historycy dyskutowali o sytuacji dopiero co odrodzonej Polski, która była zmuszona do rozpoczęcia wojen na kilku frontach jednocześnie. A była to wyłącznie zapowiedź znacznie poważniejszego konfliktu, który miał przyjść ze wschodu, ze strony bolszewików. Debatę historyków zainicjowali wystąpieniami doradca prezydenta Bogusław Winid oraz prezes IPN dr Jarosław Szarek.

**Bogusław Winid,
doradca prezydenta**

Zacznijmy zaraz 11. już debatę historyków w Belwederze. Nasze dyskusje dotarły do najbardziej interesujących, kulminacyjnych momentów. Podczas ostatniego spotkania rozmawialiśmy o procesie odbudowy odradzającego się państwa polskiego, kształtowaniu się różnych ośrodków władzy. Dzisiejsze spotkanie ma dotyczyć polskiej walki o państwo, niepodległość i granice.

Sto lat temu czerwiec 1919 roku był dla nas dobry. Zatrzymaliśmy ofensywę ukraińską pod Czortkowem. Wilno, Nowogródek, Grodno i Pińsk były już w rękach polskich. Trochę gorzej szło nam w Paryżu, gdzie Niemcy zgłaszali swoje wątpliwości jeszcze przed 28 czerwca [podpisaniem traktatu wersalskiego - red.]. Ale generalnie czerwiec był dobrym momentem. Dlatego bardzo się cieszymy, że są z nami znakomici historycy, którzy przybliżą nam te wydarzenia.

Dr Jarosław Szarek, prezes IPN

Przed stu laty warszawiacy opowiadali taki dowcip: Jakie jest największe państwo na świecie? To Polska, bo to państwo nie ma granic. Te granice trzeba było dopiero wywalczyć. Cena ich utworzenia, oparta na żołnierskim trudzie i krwi, będzie przedmiotem naszej dyskusji. A

zagrożenia były potężne. To największe, czyli bolszewizm ze wschodu, miało dopiero nadejść.

Ale były też inne zagrożenia. Gdy popatrzymy na statystyki poległych, to zdumiewa, jak ogromna jest liczba żołnierzy, którzy zmarli nie w wyniku ran i walki, ale w wyniku chorób, które w tym czasie pokonywały niejedną dywizję. Codziennie traciliśmy jednego żołnierza, co dla odradzającego się państwa było ogromnym ciężarem. Do tego można by wymieniać ówczesną biedę, system prawny, brak uzbrojenia... Ale nasi przodkowie podjęli ten wysiłek i stworzyli niepodległe państwo. Oni tego dokonali i dlatego byli tak związani z tym państwem. A kiedy 20 lat później przyszło kolejne dramatyczne wyzwanie, nikogo z nich nie zabrakło. Musimy dbać, żeby ta wiedza trafiła również do najmłodszego pokolenia, żeby nie pozostawali obojętni.

**Prof. Włodzimierz Suleja,
moderator**

Mówimy o kluczowym roku z punktu widzenia formowania się państwa, budowy granic. Rok 1919 rzeczywiście za takowy możemy uznać. Choć oczywiście rok 1920 okazał się w sumie tym decydującym, ze względu na wojnę polsko-bolszewicką, ale to nie umniejsza znaczenia tego, co działo się wcześniej. Chcemy mówić o najrozszybszych zagrożeniach i o wysiłku militarnym, który przełożył się na ostateczny kształt państwa.

Formalne zatwierdzenie tego zaangażowania na drodze dyplomatycznej nastąpiło dopiero w roku 1923. Ale skoncentrujemy się na roku 1919 z tego względu, że skala problemów, które wtedy się pojawiły, była rzeczywiście olbrzymia. Rozpocznijmy od przedstawienia sytuacji z przełomu lat 1918 i 1919. Mamy starcie z Ukraińcami, którego nie dało się zakończyć tak szybko, bo konfliktów przybywało. Wielkopolska staje się punktem zapalnym, choć z pozoru mogłoby się wydawać, że na początku dogadujemy się z Niemcami. Pojawia się też pytanie, kto tak naprawdę chciał wzniecić powstanie, bo w Wielkopolsce była beczka prochu - potrzebna była jeszcze iskra. I powstanie wybuchło w

bardzo dobrym momencie, kiedy Niemcy mieli swój problem wewnętrzny w Berlinie. Pojawia się następne zagrożenie, które wypływa na odcinku niespodziewanym - polsko-czeskim.

W końcu mamy też to zagrożenie fundamentalne, czyli bolszewików. Choć do połowy 1919 roku w odczuciu Polaków głównie niebezpieczeństwo grozi ze strony Niemiec. Bolszewicy nie są może lekceważeni, ale na pewno nie są doceniani. A są przecież zagrożeniem, które w 1920 roku okazuje się śmiertelne.

**Prof. Janusz Odziemkowski:
Brylantami na Lwów**

Początek był niezmiernie trudny. Mamy państwo, które nie ma skarbcza, wojska, własnego systemu prawnego i spójnej komunikacji. Można długo wymieniać. Państwo to ma może zapał, ale też nie całego społeczeństwa. Kraj jest kompletnie wyczerpany z pieniędzy, zapasów, surowców, maszyn, fachowców, żywności. Rolnictwo leży w ruinie, groźą głód, epidemie, brak lekarzy - w Europie szaleje wówczas hiszpanka. I to tworzące się dopiero państwo, zamiast skupić swój wysiłek na odbudowie wewnętrznej, jest zmuszone od samego początku toczyć wojny.

Państwa polskiego jeszcze nie ma na mapie, a już się zaczyna wojna polsko-ukraińska o Lwów. Front rośnie i pochłania wszystkie siły tworzącego się w bólu i trudzie wojska. Po zaborcach przejmujemy co prawda broń, ale w większości jest przestarzała, wystarczająca na uzbrojenie mniej więcej 60. tys. żołnierzy. W kraju nie wytwarza się ani jednego pocisku, ani jednego działka, karabinu. Zapasy amunicji odziedziczone po Niemcach i Austriakach wystarczą - patrząc na

to w kategoriach I wojny światowej - na stoczenie jednej dużej bitwy. Jednak w całym kraju prasa pisze, że we Lwowie giną na barykadach kobiety i dzieci, broniąc miasta wiecznie wiernego Rzeczypospolitej. Jak tylko powstaje jakiś ochotniczy oddział, w większości od razu jest wysyłany pod Lwów.

Żołnierz, który szedł na front ukraiński, to często uczeń szkolny, student, młody człowiek nieprzygotowany do ogromnego wysiłku fizycznego. Skojarzyło mi się to z powstaniem warszawskim. Mówimy, że wtedy, w 1944 roku, strzelaliśmy brylantami do Niemców. A kto ginie na froncie polsko-ukraińskim? Ilu tam jest przyszłych inżynierów, naukowców, ilu mogło mieć piękną przyszłość?

Po zakończeniu I wojny jest też inny problem wiszący nad Polską - powrót niemieckiej armii przez nasze terytorium. Było to ponad 200 tys. dobrze uzbrojonych żołnierzy, już ogarniętych fermentem rewolucyjnym, a przez to jeszcze bardziej niebezpiecznych. W listopadzie odbywa się rozmowa Józefa Piłsudskiego z niemiecką Radą Wojskową w Warszawie. Ta próba była na szczęście udana. Jednak gdzieś na zachodzie pozostaje jeszcze nieartykułowane niebezpieczeństwo niemieckie. Z jednej strony wiadomo, że musimy się upomnieć o Poznańskie - to kolebka naszego państwa. Z drugiej - że nie ma w Niemczech żadnego przyzwolenia, aby temu kadłubowemu państwu polskiemu cokolwiek oddawać.

Nasuwa się proste pytanie: mieliśmy tyle wojen w 1919 roku, czy mogliśmy ich uniknąć? Oczywiście, że mogliśmy. Ustępując po kolei Niemcom, Czechom, Litwinom, Ukraińcom. Mielibyśmy wtedy Królestwo Kongresowe powiększone o część Małopolski. Państwo bez Suwałk, Sejń, Lubelszczyzny i Podlasia, bo tam swoją granicę inżynierów, naukowców, Tych wojen można było uniknąć,



W Belwederze dyskutowali profesowrwie:

(od lewej) moderator Włodzimierz Suleja (IPN, Uniwersytet Wrocławski), Grzegorz Nowik (Polska Akademia Nauk), Janusz Odziemkowski (UKSW w Warszawie), Waldemar Rezmer (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), Bogusław Polak (Politechnika Koszalińska), Karol Olejnik (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)



tylko czym byłaby Polska? Strzępem państwa. Ani nie odpowiadało to naszym oczekiwaniom jako narodu, ani nie wróżyło dobrze na przyszłość, bo takie państwo nie miałyby szans na przetrwanie. Byliśmy skazani na wojny, ale i tak wszystkie te konflikty były w zasadzie niewielkimi wojenkami w porównaniu z tym, co groziło nam ze wschodu.

Prof. Waldemar Rezmer: Wyprawa na Wilno

Na przełomie 1918 i 1919 roku wybuchł konflikt polsko-litewski. Na szczęście jeszcze w tym momencie był to konflikt bezkrwawy, co zmieni się za kilka miesięcy. Ale już wtedy następuje bardzo widoczna rywalizacja między Polakami a Litwinami o Wileńszczyznę. Dla świadomego Polaka nie do pomyślenia było, żeby w odrodzonej Rzeczypospolitej nie było historycznych ośrodków, do których z całą pewnością zaliczano Wilno. Z kolei Litwini nie wyobrażali sobie, że odtworzone państwo litewskie będzie pozbawione Wilna. Było naturalne zderzenie tych aspiracji politycznych, terytorialnych.

Z tym że jest to grudzień 1918 roku – Polacy tworzą dopiero swoje siły zbrojne, na początku jako samoobronę, później, zgodnie z decyzją Józefa Piłsudskiego, stają się one częścią Wojska Polskiego. Ale nadal czynnikiem dominującym jest niemiecki garnizon Wilna, który wyjeżdża dopiero 1 stycznia 1919 roku. Od wschodu podchodzą natomiast jednostki sowieckiej Armii Zachodniej, które obrały kierunek na Wilno. Walki, jakie się rozpoczynają najpierw na przedpolach Wilna, a potem w samym mieście, według mnie są początkiem wojny polsko-sowieckiej, bo wtedy właśnie po raz pierw-

szy zetknęli się żołnierze dwóch regularnych armii.

Prawdopodobnie to wspólne zagrożenie ze strony sowieckiej i niepewność co do intencji wroga sprawiły, że rywalizacja polsko-litewska aż do wiosny 1919 roku ma charakter propagandowo-polityczny. A nawet jest wiele przykładów współdziałania w walce z oddziałami Armii Czerwonej, które już otrzymały wytyczne dalszego marszu na ziemie polskie. Wtedy potrafiliśmy współdziałać, ale kiedy w kwietniu 1919 roku odzyskujemy Wilno, zaczynają się zatargi – jak rozgranicyć Rzeczpospolitą i nowe, tworzące się właśnie państwo litewskie?

Poza tym zajęcie Wilna było dość nieoczekiwane. Wiosną 1919 roku prasa, szczególnie endecka, bez przerwy atakuje Piłsudskiego, że zaniedbuje Łwów, gdzie nasi rodacy giną. Warszawa nie pomaga. A naczelny wódz, zamiast odpowiedzieć na te apele, prowadzi wyprawę na Wilno. Trzeba było niezwyklej wizji tego, co może się wydarzyć nie tylko za tydzień, ale w stosunkowo dalekiej przyszłości. Dzisiaj wiemy, że to było słuszne posunięcie, ale z punktu widzenia sytuacji wewnętrznej kraju bardzo ryzykowne.

Prof. Grzegorz Nowik: Fortel wart Zagłoby

Kiedy 11 listopada podpisywano rozejm w Compiègne, w tej pustce, która się wytworzyła po upadku imperiów: rosyjskiego, austro-węgierskiego i niemieckiego, rozpoczęły się dziesiątki konfliktów. Od Finlandii aż po Grecję, Turcję czy nawet republiki kaukaskie – każde państwo walczyło z każdym. Nie jesteśmy na tym obszarze wyjątkiem. Wszystko, co gotowało się od XIX wieku, w okresie

odrodzenia narodowego i kształtowania nacjonalizmów, wybuchło z ogromną siłą na jesieni 1918 roku.

O Lwów walczy samotnie społeczność polska. Ale przecież Lwów jest również centrum odrodzenia narodowego Ukraińców. Jest ich tam niewielu, zaledwie kilka procent, niemniej to tam mają siedzibę najważniejsze organizacje ukraińskie. I tak jak my w powstaniu styczniowym, tak Ukraińcy w 1918 roku powołują rząd, prezydenta, tajne państwo.

Nie udaje nam się uniknąć też kolejnych starć – po Ukrainie przychodzi powstanie wielkopolskie, które trwa aż do rozejmu w Trewirze w lutym 1919 roku. Następnie mamy konflikt z Czechosłowakami, którzy uzgodnili z Francuzami, że ich państwo zostanie odtworzone w historycznych granicach Korony św. Wacława. Roszczą sobie zatem pretensje do całego Śląska Cieszyńskiego, mimo że wciąż obowiązuje ich umowa z Polską z 5 listopada 1918 roku, kiedy to zdecydowano o podziale nawet na gminy i poszczególne miasta między przyszłe państwa! Niestety, uśpieni tym porozumieniem pozwoliliśmy na to, żeby oddziały polskie formowane w Księstwie Cieszyńskim poszły pod Lwów. W tym czasie Czesi, posługując się fortelem wartym Zagłoby, żądają opuszczenia Śląska Cieszyńskiego przez polskie wojsko i administrację.

Na przełomie maja i czerwca 1919 roku dokonuje się natomiast największa operacja logistyczna Wojska Polskiego – utworzenie frontu przeciwniemieckiego. Aż dwie trzecie żołnierzy zostaje przetrzuconych ze wschodu na zachód w obawie, że Niemcy nie podpiszą traktatu wersalskiego i wprowadzą w życie operację „Wiosenne słońce”, która miała na celu zniszczenie odradzającego się państwa polskiego. Potencjalnie tworzy się najważniejszy front, gdzie trzeba oszacować, z której strony nadejdzie atak, gdzie skoncentrować wojska.

Prof. Karol Olejnik: Wielkopolskę uratowano w Trewirze

Padło tu stwierdzenie, że odradzająca się Polska była wyniszczona, jednak trzeba podkreślić, że nie cała. W Wielkopolsce wojny nie było. Rolnictwo funkcjonowało tu lepiej niż w Anglii. Wielkopolanie znajdowali się w granicach dobrze funkcjonującego państwa niemieckiego; które mimo przegranej wojny nadal było sprawne pod względem urzędniczym. Ponadto państwo niemieckie wspierało Wielkopolskę przede wszystkim artykułami przemysłowymi, węglem. Natomiast region ten zaopatrywał wyniszczony Niemcy w żywność. Są to świadczenia wzajemne. Nie ma się zatem co dziwić, że politycy wielkopolscy trzy razy zastanawiali się nad tym, czy wszcząć awanturę wojenną, czy nie.

Powstanie wznicieli głównie ci, którzy przyszli z frontu, byli żołnierzami pruskimi i chcieli wrócić do swojego Poznania, ale zastali stare pruskie porządki. Poznaniacy chcieli w końcu dać do zrozumienia Prusakom, co sączą o ich obecności na terenie Wielkopolski. Powstanie wybuchło w Poznaniu, ale natychmiast meldują się poszczególne kompanie z miejscowości znajdujących się wokół miasta – z Kórnik, ze Śremu, z Szamotuł. Można więc powiedzieć, że powstanie było oczywiście przygotowywane, ale sam wybuch nastąpił w sposób oddolny. Przy czym przyjazd Ignacego Paderewskiego był tą symboliczną iskrą. Ktoś strzelił,

ktoś na kogoś krzyknął, ktoś się z kimś pobił i zaczęła się bitwa. Bardzo szybko opanowano centrum Poznania, a dalej to już się potoczyło. To, co zdobyli powstańcy mniej więcej od 5 do 10 stycznia 1919 roku, później stało się wyłącznie przedmiotem obrony. Wielkopolskę uratowało to, co zostało postanowione w Trewirze. Niemcom postawiono też ultimatum – gdyby armia niemiecka zaatakowała Polskę, w konflikt włączą się też wojska alianckie, a tego Niemcy absolutnie nie byłiby w stanie wytrzymać.

Prof. Bogusław Polak: Fenomen w polskiej historii

Były różne pomysły, niekoniecznie wielkopolskie, co do opanowania ziem polskich byłego zaboru pruskiego. Warto wspomnieć o francuskiej inspiracji przetrzucenia Armii Hallera do Gdańska. Taką tezę podtrzymywali uczeni z Sorbony, opierając się na aktach wywiadu francuskiego. Z tej dokumentacji wynika także, że Armia Hallera liczyła ok. 70 tys. żołnierzy. Tu oczywiście dotykamy poważnej polityki międzynarodowej i wizji powojennej Europy w kontekście rywalizacji francusko-brytyjskiej. Mówi się, że desant nie doszedł do skutku tylko dlatego, że Brytyjczycy nie chcieli przetrzucić armii do Gdańska. Natomiast faktem jest, że ta inicjatywa prowadziła wprost do przyjazdu Ignacego Paderewskiego do Poznania.

Po 27 grudnia 1918 roku powstało tzw. wojsko wielkopolskie. Kiedyś je policzyłem – możemy powiedzieć, że było większe niż Armia Hallera. W czerwcu 1919 roku było to 102 tys. żołnierzy w pierwszej linii. Ale stworzenie wojska w takim czasie i w takich warunkach, kiedy w zasadzie cały czas czynnikiem politycznym się wahał, było wyzwaniem. Do 8 stycznia 1919 roku Dowództwo Główne, które istnieje od 28 grudnia, jeszcze w cywilnych ubraniach przychodzi do siedziby sztabu w hotelu Royal. Nikt ich nie dekonspiruje. Do 5 stycznia w ogóle nie pojawiają się żadne rozkazy... I w ciągu kilku dni – do 15 stycznia – mamy gotową strukturę organizacyjną na szczeblu powiatów i miast. Mamy przygotowany aparat poboru, rozważana jest możliwość poboru obywatelskiego dla roczników 1900 i 1901.

Fala sukcesu szła do połowy stycznia. Druga połowa miesiąca, a zwłaszcza jego końcówka, to przejęcie inicjatywy przez stronę niemiecką. Już wtedy powstaje problem utworzenia frontu przeciwko Niemcom, który będzie niezwykle istotny przez cały rok 1919. Już na przełomie wiosny i lata mówimy o zapętleniu zagrożeniem niemieckim. To m.in. groza armii Ober-Ostu, przeniesienie sztabu Paula von Hindenburga do Kołobrzegu, o czym właściwie się nie pamięta. Zapomina się też o roli Francuzów w tym momencie, bo tak jak Trewir uratował Wielkopolskę w lutym, tak podpisanie przez Niemcy 28 czerwca 1919 roku traktatu wersalskiego ratuje front zachodni. To zawdzięczamy Ferdynandowi Fochowi.

Mówi się, że po tym wydarzeniu sprawa polska już nie jest podmiotem, ale staje się przedmiotem polityki europejskiej i jest w cieniu rywalizacji francusko-brytyjskiej o to, kto gra pierwsze skrzypce w Europie. Mamy niesłychane zapętlenie problemów europejskich, które w polskim teatrze wojskowo-politycznym widać najlepiej. To, że jakoś z tego wyszliśmy, to też jest na swój sposób fenomen w polskiej historii. ☺

–spisała i opracowała Katarzyna Plachta

MAREK KOZUBAL

Piłsudski postawił na ułanów Beliny. Wiedział, że wykonają trudne zadanie i odbiją miasto z rąk czerwonych.

NACZELNIK WJEŹDŹA DO WILNA

Wielki szloch tego tłumy kłęczącego na ulicy. Spojrzałem na Komendanta. Stał twarzą zwrócony do obrazu, oparty na szabli, nasrożony i... spod nasrożonych brwi ciężka łza spływała mu na wąsy. Śmigły za nim miał jakiś nerwowy tick na twarzy. Twarz drgała i też łzy ciekły mu po twarzy. A Belina beczał po prostu jak smarkacz” – tak opisywał atmosferę wileńskiej ulicy w kwietniu 1919 roku Tadeusz Świącicki.

Sam Józef Piłsudski po latach wspominał ten czas w nie mniej sentymentalny sposób: „Do żadnego miasta zdobytego przeze mnie nie wjeżdżałem z takim uczuciem jak do Wilna”. W bardziej oficjalny ton uderzał publicysta krakowski „Czasu”, pisząc: „Po 120 latach przerwy powraca Wilno znowu do łączności z Koroną – a wraz z nim, miejmy nadzieję, cała Litwa”.

Wszystko zaczęło się już 7 lutego 1919. Wtedy Piłsudski zagadnął swojego współpracownika Władysława Baranowskiego i zarysował mu obraz możliwych działań. „W tej chwili Polska jest właściwie bez granic i wszystko, co możemy w tej mierze zdobyć na zachodzie, to zależy od Ententy i o ile zechce mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na wschodzie to inna sprawa; tu są drzwi, które się otwierają i zamykają; i zależy, kto i jak szeroko siłą je otworzy...”.

Szalony manewr

Na wschodzie powodem chaosu stały się wycofujące się siły niemieckie i praca za nimi na zachód armia bolszewicka. Zgrupowanie dowodzone przez gen. Stanisława Szepetyckiego prowadziło wprawdzie krwawe boje z czerwonymi, ale 27 lutego 1919 r. utworzona została Litewsko-Białoruska Socjalistyczna Republika Rad. Bolszewicy za cel obrali sobie ziemian, inteligencję, duchowieństwo – i zafundowali im rzeź.

W marcu Piłsudski w rozmowie z Jerzym Osmałowskim, komisarzem Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich, zdecydował, że stworzy federację Polski, Litwy i Białorusi. Niebawem te plany powtórzył w obecności brata Jana Piłsudskiego oraz Aleksandra Prystora, Witolda Abramowi-

cza, Michała Romera i Kazimierza Świątalskiego. Wtedy też padła konkretna data wyzwolenia Wilna – miała to być Wielka Sobota. Z planem operacji 12 kwietnia zapoznał się szef Wojskowej Misji Francuskiej gen. Paul P. Henrys. Podobno manewr polegający na „wyrąbaniu” sobie szabliami korytarza o długości 100 km do Wilna nazwał szaleństwem.

Jednak Józef Piłsudski przeforsował plan wyprawy i postanowił osobiście objąć dowodzenie w tej operacji.

Sprawdzony Belina

Zadanie zdobycia miasta otrzymała kawaleryjska grupa uderzeniowa pod dowództwem ppłk. Władysława Beliny-Prażmowskiego. Liczyła ona dziewięć szwadronów kawalerii oraz pluton artylerii konnej, czyli w sumie 842 szable. Wspierały je pododdziały 2. Dywizji Piechoty Legionów gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, liczące ponad 4 tys. ludzi. Belina-Prażmowski cieszył się dużym zaufaniem Piłsudskiego, był bowiem twórcą pierwszego ułańskiego patrolu I Kompanii Kadrowej. W 1911 r. z rąk przyszłego marszałka otrzymał odznakę porucznika Związku Strzeleckiego.

13 sierpnia 1914 r. Prażmowski powołał szwadron ułanów, który przekształcił się później w 1. Pułk Ułanów Legionów Polskich, nazywany beliniakami. Ułani dowodzeni przez Prażmowskiego osianiali odwrót z Kielc, a już we wrześniu walczyli pod Nowym Korczynem, Wiślicą, Szczytnikami i Czarkowami. Wraz z wojskami niemieckimi brali udział w operacjach wokół Łodzi. W listopadzie 1914 r. szwadron rozrósł się do rozmiarów dywizjonu. Jesienią walczył w kampanii na Podhalu. Na wzgórzach pod Łowczówkiem jego wsparcie okazało się decydujące dla przetrwania legionowej piechoty. Tam 23 grudnia Prażmowski został ranny.

Jego ułani uczestniczyli w zdobyciu Lublina, walczyli też podczas kampanii na Wołyniu. 15 grudnia 1915 r. Belina został dowódcą nowo utworzonego 1. Pułku Ułanów. W lipcu 1916 r. osianiał piechotę Legionów pod Kostuchnówką. W najtrudniejszym momencie walk dowodził oboma legionowymi pułkami kawalerii. W styczniu 1917 r. awansował do stopnia majora.

Jeszcze w styczniu 1919 r. jego brygada walczyła z wojskami ukraińskimi w Galicji Wschodniej.

Kaziuki z kawalerią

16 kwietnia 1919 r. wojska polskie rozpoczęły ofensywę. Równocześnie na Lidę uderzyły oddziały gen. Zygmunta Lasockiego, na Baranowicze i Nowogródek grupa gen. Stefana Mokrzeckiego, a na Łuniec gen. Antoniego Listowskiego. Miasta te stopniowo były zajmowane przez polskich żołnierzy. Ale Wilno było obsadzone silnym garnizonem. Rosjanie zaczęli ściągać na linię frontu dodatkowe siły.

Kawaleria Beliny-Prażmowskiego wyruszyła ze wsi Myto. Początkowo nie napotkała oddziałów nieprzyjacielskich. Pod wieczór osiągnęła Bastuny. Kolejnego dnia zdobyła Sołeczniki Wielkie. 18 kwietnia Belina-Prażmowski zgrupował swoje szwadrony w rejonie Turgiel, skąd do Wilna było zaledwie ok. 30 km. I zdecydował o ataku na miasto 19 kwietnia z kierunku Rudomino-Niemieź.

O godz. 3.30 kawaleria ruszyła na Wilno. Na rogatkach miasta żołnierze nie napotkali posterunków nieprzyjaciela i sprawnie opanowali dworzec kolejowy. Polskie wojska otrzymały wsparcie mieszkańców miasta, zwłaszcza robotników ze Stowarzyszenia św. Kazimierza, czyli kaziuków.

Zdobycie węzła kolejowego i wagonów pozwoliło na stworzenie składu kolejowego, który mógłby posłużyć do szybkiego przetransportowania do miasta piechoty gen. Rydza-Śmigłego.

Żołnierze Beliny-Prażmowskiego zabezpieczyli nie tylko dworzec, ale też miasto od zachodniej strony, skąd mogły nadejść oddziały wroga. Do bezpośrednich walk w Wilnie zostały skierowane oddziały dowodzone przez majorów Mariusza Żaruskiego i Gustawa Orlicz-Dreszera. Nacierały one w kierunku rzeki Wilii, gdzie znajdowało się silne gniazdo rosyjskiego oporu. O godz. 20 na dworzec przybył transport kolejowy z 3. batalionem kpt. Władysława Złom-Langera. Piechota w nocy zluźniała oddziały kawalerii.

20 kwietnia polscy żołnierze oczyszczali południowe dzielnice, ale nie były jeszcze w stanie opanować całego Wilna. Pod wieczór do miasta przybyły kolejne

transporty piechoty wraz z gen. Rydzem-Śmigłym. W Wilnie było już ok. 2500 żołnierzy. Po północy dotarł kolejny transport, a jeden z batalionów ochraniał linię kolejową Werenowo-Wilno.

„Wojna jeszcze nie skończona”

Rankiem 21 kwietnia, czyli w wielkanocny poniedziałek, wojsko przystąpiło do natarcia. Po południu Rosjanie wycofali się na północ. Walki w mieście wygasły, a już około godz. 18 na dworzec wileński przybył pociąg z Józefem Piłsudskim.

Tak zapamiętał te chwile Edward Rydz-Śmigły: „Naczelnny Wódz przybył. Jedziemy konno od dworca, pod Ostrą Bramę do miasta. Tłumy śmiejące się, płaczące, rzucające kwiaty, dzieci wbiegające między konie, które denerwują się i ślizgają na nierównym bruku. Spojrzenia nabrzmiałe łzami i pięściami, gdyby mogli, rzuciliby serca pod kopyta końskie. Jesteśmy dla nich uosobieniem siły, polotu, dobroci, piękna – wszystko, co jest nasze, jest śliczne”.

Do polskiej niewoli trafiło ponad 1800 czerwonoarmistów. Po zajęciu Wilna Piłsudski wydał odezwę do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, w której zadeklarował samostanowienie wszystkich narodów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Została ona odebrana z entuzjazmem przez zamieszkujących Wileńszczyznę Polaków, ludność białoruska była bierna, a Litwini zaniepokojeni.

26 kwietnia mieszkańcy Wilna oddali hołd naczelnemu wodzowi, otrzymał on też klucze do miasta. Dzień później Piłsudski modlił się pod Ostrą Bramą.

„Żołnierze! W niespełna dwa tygodnie męstwem swym i dzielnością zmieniliście stosunki na wschodzie Polski. Kampania wileńska, przez was wygrana, pozostanie na zawsze jedną z piękniejszych stron naszej historii wojskowej i każdy z was może być dumny, że brał w niej udział. Wojna jeszcze nie skończona. Czeka nas nowe prace, nowe trudy” – pisał Piłsudski w rozkazie z 28 kwietnia.

W 1920 r. Sowietci jeszcze raz zajęli Wilno, w lipcu przekazali je będącym z nimi w sojuszu Litwinom. Ale jeszcze tego samego roku jesienią Polska odzyskała je w wyniku tzw. buntu Żeligowskiego. ☺



Przeгляд wojska po zajęciu miasta, plac lukiski, 19 kwietnia 1919 r.